

Każdy ponad każdym – White House Records & WWO

Marysia była lekko w szoku, dumna w pełni
Całkiem zdrowa, długoterminowa i niegłupia
Do pizzerii zjeść,
Opanować nerwy weszła gdzieś
W okolicach śródmiejskich – północna część
SMS-a mu pisała pomyślała,
Że się czuje trochę tak
Jak wtedy, kiedy pierwszy raz
Z internetu ściągnięty referat dała
Na uczelni do sprawdzenia,
Jednak teraz poziom podniecenia większy
Dziś zdradziła Ryśka po raz pierwszy
Czuła się lepsza i czuła,
Że należy jej się lepszy
Ryszard – taryfiarz niezrzeszony w korporacji
I Marysia, lat temu trzy
Poznali się podczas wakacji
Dzisiaj prócz akcji – rogi
Ta licencjatka psychologii
Robi jeszcze jedną bardzo ważną rzecz
Magistra broni Z podwójnych nerwów teraz je
Podwójną pepperoni
Choć zwykle dba o linię, teraz to pierdoli,
Teraz o nim
Rysio – taxi driver,
Zbieżność z Klanem przypadkowa całkiem
Wieżie babę właśnie, na taryfie czwartej
Z delikatnym wątkiem, bo powinien normalnie
Wkurwia go, bo wali od niej warzywniakiem
Patrzy przez ramię,
Czy nie zostawia brudu na kanapie
Janina, bo tak na imię babie
Myśli tymczasem o tym podejrzanym chamie,
Co prowadzi wóz
Nie złapie nigdy już taksówki na ulicy

Rzadko jeździ,
W zieleniaku na dzielnicy siedzi
Cały dzień, gdzie posadził ją zięć
Ale dziś on wyjechał
I znów przyszły chuligany z nożem
Janina tego dłużej znieść nie może
I chociaż zięć mówił,
Żeby, broń Boże, nie zgłaszać tego
Bo może być gorzej, to ona
Kłódkę na bęben, hajs w kopertę,
Gablotę halo – pędem
I gna tera cierpem na komendę
Każdy ponad każdym – skurwysyn
Innego traktuje, jakby był niczym
Wszyscy najmądrzejsi – jebani
Myślą chyba, że są wybrańcami
(Wszyscy tu, niestety)
(Na takie podejście brak mi słów)
Jakiś czas wcześniej, z podlubelskiej wsi
Wyjechał do stolicy szukać lepszych dni
– Grzegorz W pizzy znał jednego
Z powiatu swego
Robiącego już od
Dziewięćdziesiątego dziewiątego
Karol ma na imię, w plackach trochę robi
Grzegorz postanowił,
Że też spróbuje sił w gastronomii
Wysiadł na Wschodnim zadowolony,
Że za bilet nie zapłacił frajerowi
Chuj, że kawał drogi
Siedział w kiblu pociągowym, walił kłocem
Miał zdrętwiałe nogi trochę
Ale cieszył się,
Że się ostały polskie złote, proszę cię
Lekko zagubiony pytał ludzi o nazwę ulicy
Wtem – saluto, patrol stołecznej policji
Grzesiu tłumaczy, że chce do Karola z pizzy
Z twarzy był podobny zupełnie do nikogo
Jednak ubrany na brązowo-fioletowo
Na górze ma mieć sweter, a na dole na dresowo

Przypasował im stuprocentowo,
Omyłkowo do opisu kogoś
Błuźnił, przeproszał, nawijał
Jakiś czas później pani Janina drzwi zamyka
Od taryfy Rysia
I wyklina od złodziei w myślach
Szyld Policja – wchodzi, składa zeznania
Rutynowe rozpoznania zwykle są na odpierdol
Biorą tych, którzy są pod ręką
I chociaż staje kilku gości młodych,
Bez cienia wątpliwości
Ten od spodni fioletowych, w swetrze brąz
Dla Grzesia wstrząs
Pies gładzi wąs, gardzi nim oraz nią
"Przecież dopiero co przyjechałem"
Tłumaczy Grześ chwilę,
Ale zlisił się na bilet
I przesiedział swe alibi w jednym z kibli
Tyle
Każdy ponad każdym – skurwysyn
Innego traktuje, jakby był niczym
Wszyscy najmądrzejsi – jebani
Myślą chyba, że są wybrańcami
(Wszyscy tu, niestety)
(Na takie podejście brak mi słów)
Karol – lat dwadzieścia – w sercu Śródmieścia
Nie podejrzewając nic, zrobił kilka pizz
Nie wiedział nawet,
Że wybierał się do niego Grześ
Jak zwykle statyści przyłazili jeść
I gdzieś koło czternastej – Eureka
Czaderski pomysł rzucił kolega
Wrzucić kwasa w pepperoni
Na nieświadomce ktoś opierdoli
Kto jest kto? Rozwiązanie zagadki, posłuchaj
Tą pizzę pokroiwszy na kawałki,
Zzała ta Marysia od Rysia z taxi
Jak już się domyślasz ten egzamin,
Który ma napisać, ma prawo nie wypalić
Konsumując, myślała,

Że na nią zerkali pracownicy
Bo jest najpiękniejszą w okolicy damą
Sam jako Narrator żałuję, że personel
Na czele z Karolem nic nie wiedział,
Że za moment Magistra obronę miała
– to by się dopiero ucieszyli
Pierwsza fazę niedoszłej psycholog
Jednak uświadczyli
Krople potu na jej czole pięknie lśniły
Było wystrzałowo
Dla Karola z załogą,
Dla niej na razie też kolorowo
Uwierzcie moim słowom
– Marysia była w szoku zdrowo
Dotarła do sedna materii
Postanowiła orzec to na uczelni
Niedzielne ofiary i oprawcy niedzielni
Każdy ponad każdym – wszyscy najmądrzejsi
Stara Janina w bujanym fotelu
W domu przypomina sobie Grzesia
I rozmyśla, czemu to zrobiła
Bez pewności, ale wymierzyła palcem
Dziś była górą w nierównej walce
Dla niej wszyscy młodzi łysi tacy sami
– ściervo
Myśli tak serio
Mniej więcej w tym czasie pod pizzerią
Wychodząc po pracy
Karol śmiał się jaki numer wyciął
I nagle,
Choć nie widział Grzesia lat tysiąc
– flashback
I maska zrzędała mu, mógłbym przysiąc
Wspomniał wieś rodzimą, lat temu kilka zimą
I stał tak chwilę z nietęga miną
Jak to było Pijalnia piwa pod wieczór
Lokalne panny, Karol i Grzesiu, i numer
Coś do dzisiejszego w podobie
Grzegorz odlał się do piwa,
A Karol nieświadomie łyknął sobie

Psikus kurwa jego mać
Raz, dwa powrót do rzeczywistości
– przystanek pod pizzerią
Karol, kilku gości,
Śmiech i maskowany ból w tle
Tymczasem, Ryszard – taryfiarz
Zapiekankę je z budy spod patyka
Obok Neoplan na przystanku się zatrzymał
Wysiadły dwie turystki, całkiem młodzieżowe
Rysiu odwrócił głowę i obcina
Każda ma dobrą nogę,
Bufet też niczego sobie i kozackie lica
Wzięłyby obie na ostro
Pochłaniając ostatniego gryza
Spojrzał na typa,
Który miał na sobie bluzę Prosto
I właśnie wsiadał do taryfy
"Dokąd?" – spytał Rychu,
I na tym zakończymy



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych